



Podlaskie

W FABRYCE RÓŻNORODNOŚCI

Czwartek | 12 MAJA 2011

Dodatek specjalny



„Wierszalin. Reportaż o końcu świata”, reż. Piotr Tomaszuk

Wschód po zachodzie słońca

Szykuje się święto Podlaskiego w Warszawie. Z bogatą, wielokulturową ofertą region wprowadza się do stolicy za dwa dni, na wieczór i noc 14 maja. Miejsce akcji: dziedziniec i wnętrza Fabryki Trzciny. Menu: muzyka, taniec, fotografia, moda, teatr. Solidna dawka artystycznych różnorodności.

O koncertowe doznania zadba nie byle kto, bo Orkiestra Klezmerska Teatru Sejneńskiego – zespół popularny i ceniony w świecie, z którym lubią współpracować nowojorskie gwiazdy. Rozgrzeją publiczność tancerze Fair Play Crew z Białegostoku. Zwłaszcza że zaprezentują się m.in. w fragmentach słynnego widowiska „Metropolis” przyjmowanego owacyjnie w Polsce. Pokazowi umiejętności b-boyów towarzyszyć będzie Rada Puchaczy, czyli fascynatów gry na bębnach, którzy do swych widowisk wykorzystują m.in. instrumenty afrykańskie.

Zwolennikom klimatów łagodniejszych, a na pewno powolniejszych, Podlaskie zaoferuje tego wieczoru dwie piękne wystawy fotografii: Bolesława Augustisa, przedwojennego właściciela zakładu fotograficznego w Białymstoku oraz współczesnego artysty Wiktora Wołkowa, wybitnego fotografa pejzażu i przyrody. Czym ucieszy oko Elwira Horosz – trudno zgadnąć. Ta młoda projektantka mody zawsze zaskakuje swymi propozycjami i kolekcjami. Bywają bajeczne, ale i praktyczne, co jest – zdawałoby się – nie do pogodzenia. Będziemy już po kilkugodzinnym maratonie kulturalnym, gdy rozpocznie się zapowiadany obok „Wierszalina. Reportaż o końcu świata”, spektakl Teatru Wierszalin w reżyserii Piotra Tomaszuka. No, a potem to już chyba nikt nie zaśnie... Dobrze poinformowani mówią, że warto uważać na Zwierza Podlaskiego, którego temperament podobno bywa dziki... –Ewa Zielińska

Jeszcze Kresy nie zginęły

Wierszalin. Reportaż o końcu świata”, spektakl Teatru Wierszalin w reżyserii Piotra Tomaszuka o poszukiwaniu świętości, będzie najważniejszym wydarzeniem prezentacji Podlaskiego w stołecznej Fabryce Trzciny 14 maja.

Teatr działa na Białostocczyźnie, w Supraślu, i właśnie wielokulturowość regionu ukształtowała oryginalną estetykę zespołu kierowanego przez Piotra Tomaszuka.

„Wierszalin. Reportaż o końcu świata” jest oparty na wydanej w 1974 r. książce Włodzimierza Pawluczuka – socjologa, antropologa i religioznawcy. Przedstawił on historię podlaskiej wioski, gdzie w latach 30. minionego wieku grupa religijnych odstępców od prawosławia zamierzała wybudować nową stolicę świata pod wodzą proroka Ilii.

– Książka Pawluczuka jest tekstem założycielskim naszego teatru – mówi Piotr Tomaszuk. – Bez niej historia wierszalińskiej sekty i nazwa Wierszalin nigdy nie zaistniałyby w historii. Pawluczuk dotarł do ludzi, którzy mieli bezpośredni kontakt z Iliją Klimowiczem i przekazali atmosferę ruchu religijnego, do którego należało – wedle różnych relacji – od 30

do 40 tysięcy ludzi. Przez pryzmat Wierszalina autor reportażu przedstawił fenomen Białostocczyzny jako barwnego regionu Polski, gdzie od dawna ścierała się religijność prawosławna z katolicką i żydowską. Trzeba podkreślić, że przed wojną nie były to Kresy – tylko punkt blisko centrum kraju.

Piotr Tomaszuk urodził się na Białostocczyźnie i jeszcze zanim został reżyserem, odwiedził Wierszalin oraz Krynki.

– Matuszki, które spotykałem, pamiętały Ilię – wspomina. – Fantastyczne było to, że zachowały swoją autentyczność. Nie odgrywały nic – to nie był folklor. Historia stanowiła dla nich część rzeczywistości. Niektórzy z mieszkańców wierzyli, że Ilija żyje. Twierdzili, że być może jest doradcą któregoś z sekretarzy na Kremle i ma na dodatek wysoką emeryturę. Wszystko było szalenie naturalne.

Piotr Tomaszuk zdecydował się sięgnąć po książkę Pawluczuka, która stworzyła legendę Wierszalina, dopiero kilka lat temu.

– Zaczęliśmy działalność na początku lat 90. od „Turlajgroszka” – mówi Tomaszuk. – Potem Tadeusz Słobodzianek tworzył sztuki konfabulujące okoliczności historyczne, niemające wiele wspólnego z rzeczywistością i prawdą. Kiedy

przestał się interesować Białostocczyzną, swoje folklorystyczne zainteresowania ulokował gdzie indziej, a ja zrozumiałem, że nie ma co pisać rzeczy, które są już napisane – wystarczy opowiedzieć książkę nazwaną genialnie przez Pawluczuka „Reportażem o końcu świata”. To znakomity materiał scenariuszowy, a cytaty z wypowiedzi stanowią gotowe role.

Teatr Wierszalin już od 20 lat jest rozpoznawalnym znakiem firmowym Podlaskiego, jego ambasadorem na świecie. Od 2006 r. funkcjonuje jako wojewódzka samorządowa instytucja kultury współfinansowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Spektakle robią furorę w Polsce i za granicą. Były pokazywane w Europie, ale także w Sydney, Tokio, Nowym Jorku, Chicago, Toronto, Mexico City czy Bombaju.

– Wracając do Supraśla ze światowych wojaży, czuję to, co góral na widok gór: wzruszenie – mówi Tomaszuk. – Czasami trzeba nabrać dystansu, by zobaczyć wyjątkowość tego obszaru Polski. To dziwne, że Polacy, rozmawiając o przeszłości, są już uwrażliwieni na losy wypędzonych w Wrocławiu i Szczecinie, a mam wrażenie, brakuje im wiedzy o rodakach wypędzonych z Kresów. Bywa, że z pra-

wosławia robi się religię zacofanych podludzi albo Polaków zrusyfikowanych podczas zaborów. Uważa się, że nasze okolice porasta puszcza, po której chodzą żubry. Tymczasem ginęli w niej ludzie, o których się nie pamięta.

Tomaszuk przypomina, że wschodnie tereny Polski przeszły dwie okupacje – niemiecką i radziecką.

– Skutkowało to okolicznościami, które złożyły się na Jedwabne, dwie wywózki w głąb ZSSR, falę donosów i próby życia w piekle. Podziemie zbrojne walczyło z dwoma obcymi totalitaryzmami, a potem z krajowym reżimem – kontynuuje reżyser. – Oficerowie i żołnierze potrafili dochować wierności zasadom, które po 1945 r. miały na zawsze być przekreślone. Przymierzam się do spektaklu o tym. Chcę przypomnieć dramat zapomnianej wschodniej części Polski.

Scenografię „Wierszalina. Reportaż o końcu świata” przygotowała Ewelina Pietrowiak, muzykę Piotr Nazaruk. Występują: Katarzyna Siergiej, Ewa Gajewska, Edyta Łukasiewicz-Lisowska, Dariusz Matys, Karol Smaczny, Rafał Gąsowski.

Początek spektaklu godz. 22.45. Wstęp wolny.

–Jacek Cieślak



REKLAMA

0665080/A

Podlaskie w Fabryce różnorodności

Centrum Artystyczne Fabryka Trzciny - Warszawa, Otwocka 14

14 maja 2011 godz. 19.00-01.00

Dziedziny

19.00 rozpoczynamy nocną prezentację podlaskiego bogactwa różnorodności:

- performance tancerzy Fair Play Crew
- show bębniarski Rady Puchaczy
- kino podwórkowe:
 - pokaz zdjęć Bolesława Augustisa
 - Opowieści Pogranicza

Fabryka Trzciny

19.15, 20.30, 22.00 zabierzemy Cię w nocną podróż z:

- muzykami Orkiestry Klezmerskiej Teatru Sejneńskiego
- Krukiem, Błachą i tancerzami Fair Play Crew z Białegostoku
- projektantką mody Elwirą Horosz
- artystą fotografikiem Wiktoorem Wolkowem
- i... „Zwierzem Podlaskim”

22.45 pokażemy Ci dziwną opowieść o poszukiwaniu świętości:

- „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” w reżyserii Piotra Tomaszuka i w wykonaniu zespołu Teatru Wierszalin z Supraśla

00.30 naszą podlaską podróż zakończymy wybranymi scenami spektaklu muzyczno-tanecznego Metropolis

Patronat medialny

RZECZPOSPOLITA

TVP WARSZAWA

PROGRAM REGIONALNY

KULTURY I WIEDZY

FUNDUSZE EUROPEJSKIE - DLA ROZWOJU WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

LEADER

TEATR PRAGA

Partnerzy

Białystok

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007-2013 oraz z budżetu Samorządu Województwa Podlaskiego



MAŁEK MAŁYSZEWSKI

Magiczna remiza z walizką

ka Gały. W ciągu niemal ćwierćwiecza zrealizowała 55 premier. Od 1994 roku kieruje nią Jarosław Antoniuk, absolwent teatrolologii warszawskiej PWST, ceniony reżyser i sprawny menedżer. Na nową, większą siedzibę pozyskał dawny budynek straży pożarnej.

Antoniuk potrafił usytuować teatr jakby w trzech epokach kultury - uważa prof. Henryk Izidor Rogacki, historyk teatru. - Nie gardzi pouczającą zabawą, odkrywa uroki uroczystej rozrywki, fascynuje się też roztrzasanym podstawowym pytań szeroko pojętej humanistyki.

Łomżyński Teatr Lalki i Aktora sięga do najnowszych osiągnięć techniki lalkarskiej oraz uprawia z powodzeniem różne gatunki scenicznej wypowiedzi: baśń, balladę poetycką, komedię. Oprócz przedstawień odbywa się całoroczny cykl

edukacji teatralnej pod hasłem „Poznajemy teatr” - skierowany do dzieci i młodzieży. Jego celem jest wychowanie przez sztukę, wykształcenie aktywnego stosunku do niej, uczestnictwa w życiu kulturalnym oraz inspirowanie teatralnych form działalności w przedszkolach i szkołach.

Oferta programowa wzbogaconą jest propozycjami dla dorosłych. Duże zainteresowanie wywołała swego czasu inscenizacja „Mewy” Czehowa.

Dyrektor Antoniuk z powodzeniem kontynuuje też ideę założyciela łomżyńskiej sceny Henryka Gały - Międzynarodowy Festiwal Teatru w Walizce. Coroku do Łomży przyjeżdżają miniteatry z Europy i świata (do tej pory odwiedziło ją 300 scen), a festiwal należy do liczących się w kraju.

Łomżyński teatr często bierze udział w przeglądach teatralnych, festiwalach i gościnnych występach. Wystawiał swoje sztuki w Europie, m.in. we Francji, Rosji, na Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Na przełomie kwietnia i maja zespół został zaproszony z „Kominarczykiem” w reżyserii Jarosława Antoniuka do Omska na Syberii.

-Jan Bończa-Szabłowski

Sprawcy tanecznej eksplozji

Taneczna rewolucja zaczęła się od jednej kasety wideo

Na początku lat 90. po kraju krążyła wielokrotnie przegrywana taśma z kultowym filmem o breakdancie „Rytm ulicy”. Trafiała w ręce mieszkającego w Grajewie Cezarego Krukowskiego, dziś znanego jako Kruk, współtwórca najpopularniejszej grupy tanecznej w Polsce. Kruka podpatrywał Wojciech Blaszkowski, czyli Błacha - wspólnie założyli Fair Play Crew, łączącą elementy breakdance'u z funky i tańcem nowoczesnym. Zrobiło się o nich głośno w 2004 r., gdy - podobnie jak b-boy'e z całego kraju - zjawili się w Teatrze Muzycznym w Gdyni na próbach do spektaklu „12 ławek”. Reżyser Jarek Staniak zaprosił do udziału pasjonatów breakdance'u, samouków. Ich zapał i energia pomogły stworzyć przedstawienie, które zmieniło losy ulicznego tańca. Wcześniej breakdancerzy nie byli gwiazdami, a w przeciwieństwie do raperów czy didżejów nie mogli się utrzymać z hiphopowej pasji. Gdyński spektakl sprawił, że ich talent został dostrzeżony i doceniony.

- Dzięki „12 ławkom” zyskaliśmy uznanie środowiska teatralnego i artystycznego - wspomina Wojciech Blaszkowski. - Później braliśmy udział w innych przedstawieniach, współtworzyliśmy choreografie, wreszcie wyreżyserowaliśmy własny spektakl „Morosophus”, nagrodzony przez ministra kultury.

Blaszkowski występował także w „Fame”, tworzył choreografię



MACIEJ GIEDRUC

Festiwalu im. Jana Kiepury, organizowanego przez Bogusława Kaczyńskiego, tańczył podczas konkursu Eurowizji w latach 2006-2008 i na festiwalu Top Trendy w 2005 r. Współpracuje z Filharmonią Białostocką i tamtejszym Teatrem Dramatycznym, ostatnio jako choreograf spektakli „Ożenek” i „Baby Blues”.

Kruk to doświadczony i wszechstronny tancerz. Wygrał taneczne breakdance'owe walki m.in. w Londynie, zasiadał w jury prestiżowych zawodów. W 2006 r. zagrał główną rolę w spektaklu „Morosophus”, później występował również w „Fame”, „Footloose” i filmie „Kochaj i tańcz”.

W 2010 r. tancerze Fair Play Crew wrócili do współpracy z Jarkiem Stańkiem, pojawili się w spektaklu „Metropolis”, opowieści o świecie zdominowanym przez media, masowe wzorce i konsumpcję. W przedstawieniu, na które Białystok wyłożył półtora miliona złotych, pojawiło się 60 artystów, potrzebna było 250 strojów i dwóch ciężarówek do przewozu scenografii. „Metropolis” pokazano w 11 miastach. Fragmenty zobaczą także widzowie w Fabryce Trzciny.

Po sukcesie artystycznym tancerze Fair Play Crew zasnali popularności. Kolejni członkowie zespołu i założonego przez nich w Białymstoku studia tańca występowali w konkursach telewizyjnych. Kruk i Błacha dotarli do finału „Mam talent”. Do dziś dziesięciu wychowanków studia znalazło się w finale „You Can Dance”, a sami twórcy grupy pojawiają się w programie jako gwiazdy i współtwórcy choreografii.

- Kilkanaście lat temu jedynym tancerzem, jakiego widywałem, był Kruk. To wystarczyło, żeby zaraził się pasją. Teraz dzięki telewizyjnym show zarażają się tysiące ludzi. Polska przeżywa taneczny boom - mówi Blaszkowski.

Studio Fair Play Crew rozrosło się - dziś ma już trzy oddziały, w których uczy się kilkadziesiąt osób. Fair Play Crew uruchomiło również agencję artystyczną, współtworzy pokazy i spektakle. Najlepsi zaczynają prace nad kolejnymi przedstawieniami, w planach jest również produkcja filmu muzycznego.

- Jako pierwsi tancerze z Białegostoku zaprezentowaliśmy się światu - wspomina Blaszkowski. - Podróżowaliśmy do różnych krajów, poznając ludzi, ucząc się technik, a po powrocie zachęcaliśmy innych. Wokół tańca wyrosła tu bogata kultura. Wciąż pojawiają się nowe inspiracje i pomysły, nadal czujemy adrenaliny przed występem. A ponieważ udało nam się połączyć miłość do tańca z pracą, możemy to robić przez całe życie. -Paulina Wilk



EWELENA MAKOWSKA

„Rada Puchaczy” na pokazie fireshow w Czarnej Białostockiej

Podczas tanecznych zawodów za konsolami zazwyczaj stają didżeje, natomiast na dziedzińcu Fabryki Trzciny podczas prezentacji umiejętności b-boy'ów z Fair

Rada bębniarzy

Play Crew wystąpi Rada Puchaczy, czyli entuzjaści grania na bębnach. Do swych rytmicznych widowisk wykorzystują tradycyjne instrumenty: afrykańskie kongi, kubańskie bongosy, a także pochodzące z krajów arabskich i popularne na Bałkanach tarabuki.

- Jesteśmy samoukami, nie skończyliśmy szkół muzycznych, połączyła nas fascynacja bębnami - mówi Zbyszek „Zibi” Rusiłowicz, współtwórca grupy.

Grupa powstała pięć lat temu, występowała m.in. na festi-

walu Kalejdoskop w Białymstoku, współtworzyła muzykę do dwóch spektakli: podróżującego po Polsce widowiska „Metropolis” oraz „Pokusy” Anny Drelichowskiej, wystawianego w białostockim Teatrze Dramatycznym.

Członkowie pięcioosobowej Rady Puchaczy sami wykonują część instrumentów. Poza koncertami na bębnach dają również pokazy tańca z ogniem i prowadzą warsztaty dla perkusistów.

-PW

Miasto odkryte na nowo

Fotografie Bolesława Augustisa są unikatowe. Portretują mieszkańców w dni zwyczajne i podczas uroczystości, m.in. 1 i 3 maja, lub odpoczynku na podmiejskich piknikach. Przywołują klimat czasów, jak choćby kadr z wielką uliczną reklamą filmu „Mazur” z Polą Negri. Są też zdjęcia panoramiczne miasta.

Znaleźli je przypadkiem dwaj kilkunastoletni chłopcy, Rafał Kondratowicz i Rafał Kondzior, w 2004 roku w opuszczonej szopie przy ul. Bema w Białymstoku. To ogromny zbiór, liczący kilkaset rolek filmu i kilkadziesiąt szklanych negatywów.



AUTOR: NIEZNANY

Profesjonalnie zaopiekował się nimi Grzegorz Dąbrowski, fotoreporter „Gazety Wyborczej”. Bolesław Augustis od 1935 roku prowadził w Białymstoku zakład fotograficzny Polonia Film przy ul. Kilińskiego. Trzy lata

wcześniej dwudziestoletni fotograf przyjechał do Polski z Nowosybirsk. Jego rodzina była potomkami powstańców styczniowych. W Rosji ukończył szkołę fotograficzną. Po powrocie do kraju pracował jako pomocnik w zakładzie Neuhutlera.

W 1939 roku ojciec młodego fotografa został aresztowany przez Sowieców. Kilka miesięcy później podobny los spotykał Bolesława. Znalazł się na Syberii. Tam zaciągnął się do armii Andersa. Przeżył z nią cały szlak bojowy i trafił do Anglii. Stąd wyemigrował do Nowej Zelandii, gdzie założył rodzinę i mieszkał do śmierci w 1995 roku.

-Monika Kuc

WALIZKA - LALKI Z CAŁEGO ŚWIATA

Międzynarodowy Festiwal Teatralny Walizka to coroczna impreza łomżyńskiego Teatru Lalki i Aktora jest przeglądem i promocją małoobsadowych spektakli powstałych w teatrach w kraju i za granicą, konfrontacją nowatorskich osiągnięć artystycznych młodych twórców i prezentacją aktualnych dokonań polskiego i światowego teatru lalek w Polsce. Do tej pory w festiwalu wzięło udział ponad 300 teatrów z 40 krajów. W tym roku wśród 13 spektakli z kraju i zagranicy pojawiają się m.in. „Bruno Schulz” z łódzkiego Pinokia, „Ja, Edith Piaf” z łódzkiej Manufaktury, „Beckett” z Paryża, „Old Story” z Pragi. Będą też teatry z Izraela, Berlina, Witebska, Belgradu.

-j.b.s



Orkiestra Klezmerska Teatru Sejneńskiego, prowadzący zespół – Wojciech Szroeder

Pierwsi instrumentalisci skrzyknęli się pod koniec lat 90. z okazji prób w Teatrze Sejneńskim słynnego dramatu żydowskiego pisarza Szymona An-skiego, ale „Dybuk” połączył ich na dłużej. Obecnie w Orkiestrze Klezmerskiej gra 20 osób i wciąż zgłasza-

ją się kolejni chętni. Można powiedzieć, że dzieje się tak, bo muzyka klezmerska jest modna i inspirująca, od kilkunastu lat obserwujemy w Polsce nie tyle jej renesans, ile wręcz wybuch. Przez dziesięciolecia PRL nie grywano jej u nas w ogóle. Dopiero gdy w nowej rzeczywistości zaczęliśmy sięgać do różno-

rodnego kulturowego dziedzictwa, odkryto też urok muzyki wędrownych żydowskich grajków.

Początki muzyki klezmerskiej sięgają XVIII w. Pierwsi muzycy przygrywający podczas rozmaitych obrzędów religijnych używali trąbek, instrumentów perkusyjnych oraz harfy i liry. Nurt świecki, rozrywkowy, narodził się znacznie później. We współczesnym wydaniu kojarzy się przede wszystkim z brzmieniem obojczykowego klawetu, któremu najczęściej towarzyszą skrzypce i kontrabas.

Lira jest obecnie niemal kompletnie zapomniana, nie ma jej zatem i w Orkiestrze Klezmerskiej Teatru Sejneńskiego. Zespół odwołuje się jednak do najstarszej tradycji, bo dominują w nim instrumenty dęte blasza-

ne, a obok trąbek i tub są zatem bardziej współczesne puzyry i saksofony. Nie brakuje też klarinetu, kontrabasów oraz popularnego wśród współczesnych klezmerów akordeonu. Gra na nim prowadzący orkiestrę Wojciech Szroeder.

W przeciwieństwie do wielu innych formacji tego nurtu, które występują w małych składach, orkiestra Teatru Sejneńskiego jest dużym zespołem. Dlatego gdy zaczęła się pojawiać na festiwalach kultury żydowskiej w Krakowie, szybko stała się atrakcyjnym partnerem dla najsłynniejszych klezmerów współczesnych. Z muzykami z Sejn zaczęły współpracować nowojorskie gwiazdy: śpiewak i multyinstrumentalista Michael Alpert, który przyczynił się do rozkwitu muzyki klezmerskiej w latach 70.

i 80., klawecista David Krakauer, śpiewak, gitarzysta i kompozytor Jeff Warschauer, trębacz i kompozytor Frank London (zdobywca wraz z zespołem The Klezmatics nagrody Grammy za album „Wonder Wheels”) czy mieszkający obecnie w Berlinie trębacz Paul Brody. Mówi się o nim, że wprowadził żydowski jazz w XXI wiek.

Pierwsze wspólne koncerty przemieściły się z czasem w spotkania w siedzibie orkiestry. Nazwano je „Tratwa muzykantów – pomiędzy Nowym Jorkiem a Sejnami”. Z nowojorskiej metropolii będącej stolicą muzyki klezmerskiej przyjeżdżali artyści (wielu z nich to potomkowie żydowskich emigrantów z tego regionu Europy), by pracować z młodymi instrumentalistami z Polski, Ukrainy, Białorusi czy Rumunii.

Obecnie „Tratwa muzykantów” płynie dalej, choć zmieniają się artyści. W kolejnej edycji brali udział świetni polscy muzycy: gitarzysta Rafael Rogiński łączący, w grze jazz z muzyką klezmerską, czy saksofonista i klawecista Mikołaj Trzaska, założyciel grup nu-jazzu Miłość i Łoskot czy klawetowego kwartetu IRCHA, odwołującego się do brzmień klezmerskich.

Instrumentalistów związanych z sejneńskim zespołem można dziś zobaczyć na estradach w całej Polsce. Mają dobrą markę, więc są chętnie zapraszani. A sama Orkiestra Klezmerska Teatru Sejneńskiego gra stale. Latem w Białej Synagodze w Sejnach można jej posłuchać niemal co dzień.

– Jacek Marczyński

Każdy wschód słońca jest inny

Wiktor Wołkow, wybitny fotografik pejzażu i przyrody, od początku jest wiernym jednemu tematowi: Podlaskie jest źródłem jego niekończących się inspiracji i fascynacji.

- Ci, którzy jeżdżą po całym świecie, nigdy naprawdę nie zgłębią swoich obserwacji - mówi. - To zupełnie co innego niż fotografowanie latami jednego drzewa - o różnych porach roku. Dopiero wtedy coś się w tym zawodzie osiąga.

Wiktor Wołkow zajmuje się fotografią od początku lat 60. Jest członkiem ZPAF i laureatem wielu krajowych i zagranicznych nagród. Wydał 14 albumów, m.in. „Wołków” (1983), „Rok 1963” (1993), „Biebrza” (1997), „Krzyż” (1999), „Słońce” (2001), „Podlasie, Supraśl, Puszcza” (2005), „Narew” (2006), „Bocian” (2007), „Czar Podlasia” (2008), „Lot”, „Moje Łowy” (2010). Niejednokrotnie współpracował przy nich z Andrzejem Strumiłłą i Edwardem Redlińskim, autorami tekstów. Urodził się w Białymstoku, ale wolał przenieść się bliżej natury. Mieszka w Supraślu, w centrum Puszczy Knyszynskiej. Piękne pejzaże Bie-



brzy, Narwi i puszczy odkrył jeszcze w czasach szkolnych. - Odnalazłem swoje, najlepsze miejsce na ziemi - twierdzi. - Reszta mnie nie interesuje. Kiedy jadę poza granice województwa, nawet nie biorę ze sobą aparatu. W Supraślu ma swoją galerię ze zdjęciami i filmami. Ale nielato go tam zastać, bo stale jest w plenerze. Wyrusza ze sprzętem jak na łowy - o świcie, a nawet w nocy. - W fotografii krajozobrazowej o dobrym zdjęciu decydują sekundy. Do albumu o słońcu dałem 280 zdjęć, zupełnie różnych - mówi. - Każdy wschód słońca jest inny. Jak człowiek się spóźni, to po wszystkim. Tylko godzinę przed wschodem i dwie po nim jest ładne światło. Szczególnie wiosną nad wysokimi wodami Biebrzy i Narwi wygląda rewelacyjnie.

Wołkow odcina się od fotografii dokumentacyjnej i nie

uznaje aparatów cyfrowych. Twierdzi, że obecnie zalewają nas perfekcyjne zdjęcia przyrody, na których widać każde źdźbło trawy czy piórko. Sam używa sprzętu analogowego, najczęściej obiektywu metrowej długości. Poruszenie czy nieostrość tworzą jego zdaniem klimat, oddają ducha miejsca. Przypomina, że w zdjęciu bardzo ważne są takie dodatkowe walory. Obecnie pracuje nad dwoma albumami: „Ptak” z tekstami ks. Jana Krzysztofa Kluka oraz „Siano”. - Krajobraz kulturowy się zmienia. Na wsi nie ma już stogów, brogów, ręcznego koszenia ani kosiarek konnych. To wszystko zniknęło bezpowrotnie - opowiada Wiktor Wołkow. - Od czasów wstąpienia do Unii wszędzie mamy maszyny i szpecące krajobraz walce siana. Fury z sianem od dwóch lat nie widziałem. W mojej książce staram się ocalić pamięć o tradycji. W lipcu w Białymstoku w Muzeum Podlaskim mieszczą się w ratuszu zostanie otwarta wystawa o sianie.

Fotografik myśli jeszcze o książce o rodzinnym Białymstoku ze zdjęciami z czasów Gomułki i Gierka. Ma także duży wybór fotografii rodzinnego miasta i ludzi. - Monika Kuc

Stroje dla księżniczek XXI wieku

Elwira Horosz bawiła się w projektantkę jako mała dziewczynka, karierę zawodową zaczęła przed maturą, a dziś jest wschodzącą gwiazdą polskiej mody.

Miała 17 lat, gdy w 2002 r. po raz pierwszy zaprezentowała samodzielnie zaprojektowany strój - czerwoną suknię z trenem obszywanym różami. Ubiegała się wtedy o tytuł Miss Polonia Ziemi Podlaskiej. Rok później przygotowywała kostiumy dla wszystkich uczestniczek tego konkursu, stworzyła serię strojów prezentujących kobiety z przełomu stuleci. Później była stylistką Miss Universum i finałowego konkursu Miss Polonia w 2008 r. Wpadła na pomysł, by wszystkie kandydatki ubrać w różowe sukienki à la Marilyn Monroe. Kobiecość, elegancja i seksapil - to elementy, które Horosz podkreśla w swych kolekcjach. Mówi, że projektuje dla zwykłych kobiet, chce zapewnić im elegancję, ale też komfort.

Pierwsze projektantki doświadczenia przeżyła jako czterolatka obdarowana parą



nowym debiutem, otrzymała wiele nagród, m.in. na międzynarodowym konkursie Złota Nitka w Łodzi i na organizowanej tam co roku gali dyplomowej. Podczas Cracow Fashion Show Horosz wyróżniono w ośmiu kategoriach. „Kokieteria” to seria kostiumów, które pozwalają się cieszyć kobiecością - przede wszystkim dzięki fałdującym zmysłowo spódnicom, skonstruowanym geometrycznym płaszczom i żakietom, uroczym nakryciom głowy i wyrazistym kolorom. Od czasu „Kokieterii” Horosz kojarzona jest z rubinową czerwieńią.

Rozkloszowane sukienki z drugiej kolekcji - „Bombonierka” - podkreślały talię i ramiona, a odsłaniały nogi. Były bajkowe i efektowne, ale praktyczne. Horosz połączyła szyk z wygodą, stworzyła stroje z myślą o zabieganych i wyzwoleńszych księżniczkach XXI wieku. Później przygotowała m.in. kolekcję nawiązującą do ubiorów modnych w carskiej Rosji.

W Fabryce Trzciny zobaczymy m.in. ekskluzywną kolekcję dodatków inspirowaną logo województwa podlaskiego autorstwa Leona Tarasewicza.

Paulina Wilk

Dziki temperament Zwierza Podlaskiego

Najbardziej tajemnicze zwierzę z terenów wschodniej Polski. W przeciwieństwie do Potwora z Loch Ness widzianego przez wielu, kochający artystów i często towarzyszący działaniom swego odkrywcy Adama Obuchowicza. Ten absolwent słynnego liceum plastycznego w Supraślu studiował też na Wydziale Tkaniny i Ubioru Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Interesując się wzorami tkanin z Podlasia, dostrzegł na nich motyw tajemniczego stwora.

- Postanowiłem wprowadzić go do innego świata - mówi Obuchowicz. - Jego prosta forma, zaczerpnięta z tradycji podlaskich wzorów tkackich, zakazuje umiejętności dostosowania się do otoczenia. Zwierzę ów, jak duch dawnych wieków, może się pojawiać wszędzie i zawsze jest na miejscu. U siebie - w Podlaskiem. Tylko tu widać jego prawdziwą naturę, choć nigdy nie pokazuje jej w całości.

Zwierz Podlaski - jednym przypominający zuba, innym tura, a jeszcze innym wilka - jest bohaterem wielu

wystaw Obuchowicza. Na jednej z nich, w podlaskim ratuszu, artysta pokazał wędrowkę zwierzęcia przez różne środki artystycznego wyrazu. Można go było zobaczyć na obrazach malarskich, fotografii, batikach, tkaninach... Przetworzony komputerowo trafia na różne nośniki.

Obuchowicz twierdzi, że jego podopieczny, jak każdy z nas, ma swoje tajemnice, radości, może lęki. Przez niektórych jego naturalna zwierzęcość uważana jest za cechę wybitnie ludzką: to połączenie czujności i tęsknoty

za dawnym światem z nutą dzikości i nieokiełznanego temperamentu.

Wiekowy jak podlaskie lasy, cichy niczym małe, śpiące wioski na wschodniej granicy, szczególną sympatią od lat darzy dzieci. Uczestniczą one w każdym wernisażu Zwierza i jego wizerunek traktują jak dobrą zabawę. 14 maja Zwierz Podlaski odwiedzi Warszawę i po 19.00 spotka się z fanami w Fabryce Trzciny. W czasie wernisażu przewidziano wiele niespodzianek.

– Jan Bończa-Szabłowski

ZWIERZ PODLASKI





♦ Dwór Krasnogrudzki

Majątek na granicy

Do Krasnogrudy Czesław Miłosz przyjeżdżał przed wojną na wakacje. Po latach powiedział, że było to miejsce „wielu sprzecznych przeżyć”. Teraz w starym dworze działa Międzynarodowe Centrum Dialogu

BARTOSZ MARZEC

– Pozналиśmy się we wrześniu 1989 r. na ścieżce w dolinie Czarnej Hańczy – wspomina Krzysztof Czyżewski, dyrektor Ośrodka Pogranicze. – Tę wieczorą w klasztorze w Wigrach długo mówiliśmy o pomysłach stworzenia organizacji, która budowałaby pomosty między ludźmi różnych kultur, narodowości, religii. Miłosz odrzucał wszelkie nacjonalizmy i dlatego zgodził się nam patronować. Bolało go, że znaczna część Litwinów w przedwojennym Wilnie wolała mieć do czynienia z „anima naturaliter endeciana”, czyli z polskimi radykalnymi narodowcami, niż ze zwolennikami przenikania się kultur. Sam od czasów młodości odwoływał się do idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a taka postawa nie była wówczas popularna. Siła Miłosza polegała m.in. na tym, że wbrew dominującym w XX wieku trendom politycznym pozostał wierny idei otwartości na inne tradycje i obyczaje. Podpowiadał, że wybierając tę drogę, lepiej zrozumiemy nasze miejsce w jednoczącej się Europie. Wskazywał na model patriotyzmu, który warto dziś popularyzować.

Dla twórców Ośrodka Pogranicze autor „Wyprawy w dwudziestolecie” był również ważnym świadkiem przeszłości, mądrym i uważnym przewodnikiem po nieistniejącej krainie, zagubionym kontynencie. O pochodzącym z XVII wieku dworku w Krasnogrudzie powiedział: „To dla mnie miejsce wielu sprzecznych przeżyć”.

Rosyjska ruletka

Dwór, o którym po raz pierwszy wspomniano w dokumentach w roku

1676, leży na zachodnim brzegu jeziora Hołny, dziewięć kilometrów od Sejna. Według informacji z roku 1854 r. majątek składał się z folwarków Krasnogruda i Wereszczeńszczyzna oraz kilku wsi: Dworczyzsko, Gawieniańce, Maciejowizna, Sztabinki i Żegary. Powierzchnia gruntów dworskich i wiejskich obejmowała 131 włók i 10 morgów miary nowopolskiej, czyli 2285 ha.

Od połowy XIX wieku dzieje majątku wiążą się z rodziną Kunatów, z której wywodziła się matka Czesława Miłosza. Autorzy wydanej w 1937 r. przewodnika „Pojezierze Augustowsko-Suwalskie” odnotowali, że jadalnia dworu miała belkowany sufit, a na ścianach obok portretów familiantów wisiały sztychy przedstawiające królów polskich oraz konterfekt kardynała Jana Lipskiego (1690 – 1736), biskupa krakowskiego. W parku okalającym dwór rosły jesiony i wiekowe lipy. Dalej ciągnął się sosnowo-świerkowy las, a na polu leżał olbrzymi głaz narzutowy.

Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku majątki ziemiańskie podupadły w wyniku wzrostu obciążeń podatkowych i spadku dochodów z produkcji rolnej. Domowy budżet reperowano, prowadząc we dworze pensjonat letniskowy, popularny wśród warszawskiej inteligencji. Znajdowały się tam pokoje dla dwudziestu osób. Na piśmie zamówienie letników posyłało samochód do stacji kolejowej w Augustowie.

Po latach poeta napisał: „Ja jeździłem w ciągu wszystkich moich lat szkolnych i uniwersyteckich na wakacje do Krasnogrudy, majątku na samej granicy litewskiej, za Sejnam”. Tu Miłosz przeżywał pierwsze miłosne



♦ Czesław Miłosz w Krasnogrudzie, 1996 rok

dramaty, tu usiłował popełnić samobójstwo. Historię, która rozegrała się latem 1926 lub 1927 r., opisał w obszernej biografii Andrzej Franaszek. Na letniku pojawiła się rudowłosa pani Irena. Przyjechała bez męża. Któregoś dnia uczyła onieśmielonego Miłosza, wówczas piętnasto-, szesnastolatka, tanga. Ją ta sytuacja bawiła, on zakochał się bez pamięci. W tym czasie w Krasnogrudzie pojawili się trzej maturzyści z Warszawy: Michał, Zdzisław i Edward. Miłosz patrzył na nich – smukłych, wysokich i wysportowanych – z podziwem i bezgraniczną zazdrością. Gdy rano, wiedziony tęsknotą, zakradł się pod okno ukochanej, zobaczył w jej łóżku Edwarda.

Wieczorem, wściekły i pełen żalu do świata, wypił szklankę wódki, chwycił rewolwer i włożył nabój do komory. Zakreślił bębenkiem, pociągnął za spust. Rozległ się metaliczny trzask, iglica uderzyła w próżnię.

W 1991 r. noblista zabrał do Krasnogrudy swojego syna Antony'ego. Krzysztof Czyżewski uczestniczył w tej wyprawie. Poeta starał się przypomnieć sobie, jaki był układ wnętrza, gdzie znajdował się jego pokój. Okazało się, że na poddaszu.

Młodzieńcze przysięgi

– By zrozumieć, dlaczego Miłosza ciągnęło w te strony, trzeba sięgnąć do wiersza „Powrót” – wyjaśnia Czyżewski. – Miłosz wspomina tam chłopca, który z dystansu przypatrywał się światu dorosłych i poprzysiągł dochować wierności samemu sobie. Moim zdaniem w Krasnogrudzie wiekowy poeta nie tyle szukał obrazów młodzieńczych uniesień, ile spowiadał się ze swego życia, z dokonanych wyborów.

Przed wojną, podczas pobytów w majątku, pisał wiersze. „Ptaki” (1935) oraz „Wieczorem wiatr” (1934) znalazły się w tomie „Trzy zimy” (1936). Jan Błoński ocenił później, że ta książka zapowiada całą twórczość poetycką Miłosza.

– Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku panu Czesławowi wydawało się, że Krasnogruda została skazana na nieistnienie, że zarówno trawami i gąszczem – mówi Czyżewski. – Tymczasem podczas sentymentalnej podróży spotkał nas – młodych wówczas ludzi, którzy na prowadząc przyjechali z dużych miast, by badać lokalne tradycje, promować twórczość artystyczną i prowadzić edukację kulturalną. Był zaskoczony. Po-

czuł, że jego życiowe doświadczenie może się komuś przydać.

Czesław i jego brat Andrzej postanowili nie dochodzić swoich praw do majątku Krasnogruda. W lipcu z połowy lat 90. przekazali dwór Fundacji Pogranicze. Miało to znaczenie symboliczne, ponieważ właścicielem posesji pozostają Lasy Państwowe. Noblista objął też honorowy patronat nad Międzynarodowym Centrum Dialogu, które mieści się we dworze.

– Będziemy tu badać twórczość noblisty i historię jego rodu – deklaruje Czyżewski. – Przede wszystkim jednak chciałbym, aby odwiedzający nas ludzie wspominali swoje młodzieńcze deklaracje, aby wracali myślą do odległych chwil buntu, kiedy przeciwstawiali się napomnieniom starszych: „Poczekaj trochę, dorośniesz, to zmagdrzejesz. I będziesz taki jak my”.

Po raz ostatni szef Ośrodka Pogranicze widział się z poetą w Krakowie w maju 2004 r. Miłosz, słaby już, gasnący, bardzo się interesował losami Krasnogrudy.

– Pan Czesław nie widział już dobrze, słabo słyszał, nie wstawał z łóżka – mówi Czyżewski. – A jednak gdy przyjechaliśmy z planami architektonicznymi centrum, ożywił się. Zadawał wiele pytań, domagał się szczegółowych informacji i nie dawał się zbyć ogólnikami. Nasza wizyta utwierdziła go w przekonaniu, że to miejsce odrodzi się nie w formie izby pamięci, ale żywego ośrodka myśli. Bardzo się z tego cieszył. Odniosłem wrażenie, że pan Czesław natrząsał się z historią, której spłatał psikus. Wyrok wydany na Krasnogrudę w czasach PRL, kiedy dwór uległ dewastacji, nie okazał się ostateczny. Tak wyglądało moje pożegnanie z poetą.



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007-2013 oraz z budżetu Samorządu Województwa Podlaskiego

FUNDUSZE EUROPEJSKIE – DLA ROZWOJU WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego – Instytucja Zarządzająca RPOWP